

# Szanujmy energię. Rozmowa z prof. Mirosławem Dakowskim

**Co spowodowało, że będąc fizykiem jądrowym, stał się Pan sceptyczny wobec wykorzystywania tego rodzaju energii?**

**Prof. Mirosław Dakowski:** Nie tyle jestem sceptyczny, co znam prawdę. Jestem fizykiem, który wiele lat zajmował się fizyką rozszczepienia. W związku z tym znam energię jądrową od strony procesów ją zapewniających. W dalszej kolejności zapoznałem się z tematem również od strony ekonomicznej i politycznej. W przeciwieństwie do innych fizyków jądrowych, ośmielam się mówić prawdę, a ta jest niewygodna dla kręgów starających się wepchnąć energetykę jądrową do różnych krajów podatnych na manipulację.

W połowie lat 80., jeszcze przed wybuchem w Czarnobylu, nastąpił pewien zmierzch w energetyce jądrowej, która wcześniej wydawała się być optymalnym rozwiązaniem dla świata. Okazało się, że staje się ona coraz droższa i coraz bardziej niebezpieczna. Prowadziło to do odwrotu od tej formy energii w krajach wysoko rozwiniętych i prób eksportowania technologii z nią związanej do krajów słabych politycznie i ekonomicznie. Z tych pierwszych rozwijały ją jeszcze kraje potrzebujące plutonu do celów militarnych, tj. ZSRR i Francja. W ZSRR, kosztem bezpieczeństwa, stawiano na możliwie najtańsze rozwiązania, we Francji zaś pompowano w ten przemysł ogromne pieniądze, w wyniku czego zadłużenie jednego tylko przedsiębiorstwa Electricité de France stało się porównywalne z naszym zadłużeniem otrzymanym w spadku po PRL (wtedy ok. 42 miliardy dolarów).

We Francji wejście na tę ścieżkę wiązało się też ze strategiczną decyzją De Gaulle'a, dotyczącą uniezależnienia się od karteli naftowych (tzw. Seven Sisters), sprzedających ropę po cenach wielokrotnie przewyższających koszty jej uzyskania. Zbudowano ponad 40 reaktorów energetycznych. To z kolei doprowadziło do konieczności sprzedawania przez Francję energii do Niemiec poniżej kosztów jej uzyskania.

Początkowo wydawało się, że kolejne ekipy rządzące w Polsce można przekonać za pomocą racjonalnych argumentów do nie wchodzenia na tę błędną ścieżkę. Od początku lat 90. do Polski wchodzi ogromna korupcja w formie tak zwanych prowizji, mająca na celu eksportowanie do nas tej, gdzie indziej już nie rozwijanej, technologii.

**Od katastrofy w Czarnobylu mija właśnie ćwierćwiecze, a nadal nie ma zgody co do oceny jej skali i skutków. Z jednej strony raport Greenpeace mówi o dziesiątkach tysięcy ofiar, z drugiej zaś agendy ONZ ograniczają tę liczbę do ledwie kilkudziesięciu. Czym Pana zdaniem podyktowane są tak wielkie rozbieżności?**

Jeśli mówimy o takich agendach ONZ jak Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej w Wiedniu, to jest to instytucja mocno skorumpowana, co więcej, w 1986 roku opierała się ona na raporcie sowieckim, podającym rażąco nieprawdziwe informacje. Powtarzanie jeszcze dziś kłamstw o zaledwie kilkudziesięciu ofiarach jest dla mnie skandaliczne. Według bardziej współczesnych raportów, choćby białoruskich, liczba ta jest wielokrotnie większa. Ogromne dawki promieniowania dostali, nie zdając sobie sprawy ze skali zagrożenia, choćby tzw. likwidatorzy, tj. młodzi żołnierze ściągnięci z różnych części ZSRR do usuwania skutków awarii, funkcjonariusze KGB pilnujący terenu (razem ponad 600 tysięcy ludzi!) czy wreszcie lotnicy gaszący z góry pożar. Wielu z nich po powrocie umierało, według oficjalnych statystyk na rozmaite choroby, gdyż nie wolno było wpisać w dokumentacji leczenia, że jest to choroba popromienna, ani że pacjent był w Czarnobylu. Warto też dodać, że dane dotyczące poziomu napromieniowania w wyniku tej awarii uśredniano na cały,

ogromny przecież, obszar Związku Radzieckiego. Zaniżało to realne skażenie tysiące, a nawet setki tysięcy razy.

**Grupy lobbystyczne lansują od pewnego czasu tezę, iż małe dawki promieniowania są nieszkodliwe, a nawet mogą być korzystne dla zdrowia. Jak skomentowałby Pan tego typu stwierdzenia?**

Lobbyści owi biorą tę tezę od jednego człowieka – prof. Zbigniewa Jaworowskiego, który kiedyś uparcie taką tezę głosił z ramienia Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej. Jest to teza niesprawdzona. W kontekście zaś Czarnobyla mówimy o raczej dużych dawkach.

**Andrzej Strupczewski lubi w wywiadach podkreślać, że reaktory nowego typu, w przeciwieństwie do tych typu czarnobylskiego, są bardzo bezpieczne, w zasadzie bezawaryjne. Czy zgodziłby się Pan z takim stwierdzeniem?**

Dla mnie Andrzej Strupczewski to przede wszystkim, o czym mówił na swych wykładach w obecności sporej liczby osób, oficer WSI, który w czasie stanu wojennego usiłował wprowadzać w Polsce energetykę jądrową z pistoletem w kieszeni. Co zaś do jego tezy, to podkreślić trzeba, że począwszy od lat 1986–89 mamy na świecie do czynienia praktycznie z zastojem, jeśli chodzi o rozwój energetyki jądrowej. W okresie tym przestała przyrastać liczba reaktorów. Prawdziwie nowe typy reaktorów nie są wprowadzane, gdyż nie ma na nie popytu. Słyszałem, jako o nowości, o reaktorach kanadyjskich typu CANDU, opracowanych 15 lat temu. Ich temat powrócił 3 lata temu, podczas dużej konferencji w Naczelnej Organizacji Technicznej, nastawionej na propagowanie energetyki jądrowej, nie zaś na prowadzenie merytorycznej dyskusji. Każdą nowinkę techniczną w tej dziedzinie można nazwać reaktorem kolejnej generacji, co papier cierpliwie przyjmie, jednak nie ma okazji do rzeczywistego sprawdzenia działania tych typów reaktorów na przykładzie odpowiedniej ilości instalacji oddanych do użytku.

W ciągu ostatnich 20 lat nastąpiło jedynie wyłączenie niektórych starych, bardzo niebezpiecznych reaktorów i zastąpienie ich nowymi, ale nie nazwałbym tego rozwojem. Nie mówi się przy tym o ogromnych kosztach budowy mogilników do składowania zużytego paliwa oraz zużytych części starych reaktorów. Realny koszt dezaktywacji oraz usunięcia starego reaktora sięga od 30 do 100 proc. kosztu jego budowy.



15 marca na Placu Politechniki Warszawskiej odbyła się pikietka przeciwko planom budowy elektrowni jądrowej w Polsce. W tym samym czasie w gmachu Politechniki Warszawskiej miała miejsce konferencja promocyjna francuskiego koncernu EDF – Électricité de France i Francuskiej Agencji Atomowej. Fot. z archiwum IAN

**Podczas manifestacji Inicjatywy Antynuklearnej w Warszawie w 2008 roku wspomniał Pan o pewnym niebezpiecznym eksperymencie, przeprowadzonym przez Andrzeja Strupczewskiego w podwarszawskim Świerku. Czy mógłby Pan przybliżyć ten temat czytelnikom?**

W roku 1979 przy reaktorze Maria przeprowadzono eksperyment, polegający na wyłączeniu chłodzenia pręta paliwowego i obserwowaniu, co się wówczas stanie. Taki mini-Czarnobyl. Projektant eksperymentu pojechał do domu, nie było z nim kontaktu telefonicznego, reaktora pilnował technik, doszło do skażenia, którego skutki usuwały ścierką i wiaderkiem zwykle, nieprzeszkolone sprzątaczkę. Protokół z tego eksperymentu został utajniony. Były tylko dwa czy trzy egzemplarze. My, fizycy jądrowi usunięci z instytutu w Świerku w czasie stanu wojennego, pracując

już w Polskiej Agencji Atomistyki próbowaliśmy uzyskać ten dokument od jej ówczesnego dyrektora prezesa, profesora Żelaznego. Niestety bezskutecznie... Czytaliśmy tylko, bez prawa zrobienia kopii.

### **W jakim kierunku powinna Pana zdaniem zmierzać polska energetyka?**

Sprawa zasadnicza to zmniejszenie energochłonności zarówno przemysłu, jak i budynków mieszkalnych. Na początku lat 90., gdy wraz z grupą specjalistów domagałem się powołania, pod egidą premiera, Agencji Poszanowania Energii, była możliwość trzykrotnego jej zmniejszenia stosunkowo niewielkim kosztem. Zwyciężyła jednak tendencja traktująca energię jako towar, dążąca do sprzedawania konsumentom jak największej ilości energii. W wyniku tej świadomej decyzji pseudo-elit politycznych polska energochłonność jest wyższa niż w innych krajach europejskich. Zmniejszenie zaś energochłonności spowodowałoby sytuację, w której energii z istniejących już źródeł byłoby więcej niż nam potrzeba. Jak wykazano choćby w USA, koszty zmniejszania energochłonności są siedmiokrotnie niższe od kosztów inwestowania w energetykę jądrową.

W Polsce mamy ogromny potencjał uzyskiwania energii z odsiarczanego węgla, a także ze słońca latem, zimą zaś z wiatru. Możliwe jest budowanie domów zero-energetycznych. Rozwiązanie oparte na tych odnawialnych źródłach energii są dużo rozsądniejsze niż wożenie węgla tirami na północny wschód kraju. W Polsce istnieje nie tyle problem niedoboru energii pierwotnej, co ogromne jej marnotrawstwo. Zamiast urzędowych nakazów używania oświetlenia tyłu LCD, można ludzi do tego zachęcić metodami cenowymi, zmniejszając tym samym kilkakrotnie zużycie energii na cele oświetleniowe. Należy produkować świetlówki kompaktowe, w których wymienia się tylko część realnie się zużywającą zamiast wymiany całej drogiej elektroniki. Potrzebna jest jednak do tego dobra wola rządzących, której obecnie nie ma.

### **Zwolennikom energetyki jądrowej zdarza się czasem uderzać w patriotyczną nutę, przedstawiając swój projekt jak drogę do niezależności Polski od rosyjskich dostaw gazu. Czy taka argumentacja jest w jakimś stopniu zasadna?**

Jest to całkowicie błędne rozumowanie. Importowanie gazu z Rosji po skandalicznie wysokich cenach wynika z umów zawartych przez ekipę premiera Pawlaka, nie z obiektywnej sytuacji. Można przecież importować morzem, statkami, dużo tańszy gaz z dowolnego miejsca na ziemi. Polska posiada też znaczne zasoby gazu łupkowego. Obecnie trwa wojna o te polskie zasoby między obcymi potęgami.



### **Czy Pana zdaniem lobby atomowemu uda się przeforsować swoje projekty, czy raczej zostanie ono, jak ponad 20 lat temu, powstrzymane przez protesty społeczne?**

Jest to dobre pytanie, bowiem w ciągu ostatnich 20 lat nastąpiła silna atrofia opinii społecznej. Ludzie są zbyt biedni i zastraszeni widmem bezrobocia oraz zmanipulowani przez media głównego nurtu, aby się tak masowo sprzeciwić budowie elektrowni jądrowej jak to miało miejsce niegdyś. Zamiast tego, gminy łatwo mogą dać się skusić obietnicami inwestycji na ich terenie, choćby i takich, jak elektrownia jądrowa. Co zaś do polskich lobbystów jądrowych, to jest to w tej chwili grupa geriatryczna, będąca w gruncie rzeczy na wymarcu, jednak za nimi stoją ogromne zagraniczne pieniądze. Wiele zależy od tego, czy uda się nam dotrzeć ze swym przesłaniem do szerokiego ogółu.

**Dziękuję za rozmowę.**

Warszawa, luty 2011 r.

**Prof. Mirosław Dakowski** (ur. 1937) – profesor fizyki rozszczepienia i fizyki ciężkich jonów. Autor

ponad 70 recenzowanych publikacji z zakresu fizyki jądrowej, meteorologii i geochronologii. Wydawca podziemny w latach 80., w schyłkowym okresie PRL. Orędownik poszanowania energii i energii odnawialnych z ponad 25-letnim doświadczeniem. Założyciel Grupy Poszanowania Energii we wczesnych latach 90.

PS 12 marca 2011 r., gdy autoryzowałem wywiad, dowiedzieliśmy się, jak wygląda „absolutne bezpieczeństwo reaktorów” w cywilizowanych krajach: w Japonii, gdzie przecież projektuje się i buduje *pod trzęsienia ziemi*, wybuchł reaktor Fukushima I. *Na skutek awarii systemu chłodzenia mogła rozpocząć się częściowa reakcja topienia rdzenia reaktora – piszą japońskie źródła rządowe. To jest najlepszy komentarz na temat bezpieczeństwa energetyki jądrowej. A przedstawiciele Agencji Atomistyki umniejszają zagrożenie i mówią takim językiem, jak ich poprzednicy po Czarnobylu.*